

Relacja z protestu Anty Nato – 1-4 kwietnia, Strasbourg

13 kwietnia 2009

Do Strasburga dotarliśmy w czwartek, późnym popołudniem. Na miejscu spotkaliśmy wielu znajomych – wszyscy opowiadali o swoich problemach podczas przekraczania granicy. My wybraliśmy małe boczne uliczki i dlatego udało nam się dojechać na miejsce nie będąc zatrzymanymi ani razu na kontrolę. Już w kilkanaście minut po tym, jak rozstawiliśmy nasz namiot, zobaczyłem na niebie coś, co na początku wziąłem za fajerwerki. Duża ilość dymu, jaką produkowały wyprowadziła mnie szybko z błędu: gaz. Okazało się, że policja atakuje ludzi stojących na polu za obozem. Szczerze mówiąc, nigdy wcześniej nie widziałem, żeby gliniarze strzelali gazem w takich ilościach. Ludzie szybko gasili wszystkie płonące wkłady z granatów gazowych, ale co chwile na ziemię spadały nowe. Kolejna rzecz, której nie widziałem nigdy wcześniej, to zupełny brak troski o okoliczne domy. Praktycznie co chwila na czyimś balkonie wybuchał granat z gazem. Jednak przez następne dni takie sceny powtarzały się wielokrotnie.

Po tym „powitaniu” trudno było się dziwić, że w obozie panuje napięta atmosfera – kilka razy dziennie pojawiały się plotki, wg których policja miała atakować obóz w ciągu najbliższych kilku minut. Na szczęście nic takiego nie miało miejsca. Już następnego dnia doszło do bitwy ulicznej w okolicy obozu. Wczesnym popołudniem do obozu dotarła wiadomość o grupie clownów, która została w drodze do obozu zatrzymana przez policję. Biorąc pod uwagę, że dzień wcześniej aresztowano ok. 270 osób (tego dnia została zaatakowana komenda policji i pobliska akademia wojskowa), nikt nie sądził, że sytuacja rozejdzie się po kościach. W kierunku skrzyżowania, gdzie clowni stali otoczeni kordonem sił policji ruszyła wielka grupa ludzi z obozu. W pół drogi jednak spotkaliśmy idących z naprzeciwka clownów. Zostali wypuszczeni po sprawdzeniu

dokumentów. Gdy cała grupa zaczęła iść z powrotem do obozu, gliniarze zaatakowali gazem i granatami hukowymi. Ciężko zgadnąć, co chcieli osiągnąć, biorąc pod uwagę, że cała zgraja była zadowolona z tego, że clowni są na wolności i nikt specjalnie nie palił się do dymienia. Jednak prowokacja policji osiągnęła swój cel – szybko powstały dwie duże barykady i potyczki z policją trwały kilka godzin. Ich scenariusz był taki sam, jak wszystkich późniejszych walk: gliniarze strzelają gazem, my kopujemy ich granaty daleko od miejsca walki i ludzie atakują policję wszystkim co da się rzucać. Wtedy gliniarze rzucają więcej gazu i tak w kółko, aż nie skończy im się gaz, albo ludziom nie odechce się walczyć. W obozie przez ten czas wybuchła dość duża panika – większość uczestników przyjechała z Niemiec i była przyzwyczajona do zupełnie innej taktyki policji. Mimo że wymiana „uprzejmości” trwała kilka dobrych godzin, nikt nie został aresztowany. Wieczorem, jak codziennie, w największym namiocie cyrkowym na obozie miało miejsce otwarte spotkanie, gdzie organizatorzy informowali o planach na następny dzień. Planowana demonstracja przeciwko NATO miała być z założenia pokojowa i plan był taki, że jeśli gliny odgródzą nam drogę do miejsca, gdzie chcemy demonstrować, to będziemy się przemykać bokami, a nie próbowali przebić przez blokadę. Całe spotkanie jednak było jedną wielką kłótnią – osobie nieśmiałej i nieprzywykłej do zdobywania prawa głosu krzykiem ciężko było coś powiedzieć, a moderator zamiast udzielać głosu sam gadał cały czas o swojej wizji demonstracji.

Istniał też alternatywny plan spędzenia soboty, o którym można było się dowiedzieć z rozmów z innymi obozowiczami. Jako, że właśnie w sobotę delegaci zjazdu NATO mieli przenieść swoje obrady ze Strasburga do Niemiec, chcieliśmy zablokować drogi, które tam prowadzą. O godzinie 4 rano miał nastąpić wymarsz trzech różnych grup do miasta, które chciały się podjąć tego zadania. Naszej małej grupie niestety a właściwie, jak miało się wkrótce okazać – na szczęście nie udało się wstać na czas i wyruszyliśmy z obozu w 10 osób o 4:05. Po drodze jednak

spotkaliśmy kilka innych ekip, które – jak my – z różnych przyczyn nie udały się wraz z głównym blokiem. Wkrótce mieliśmy okazję zobaczyć jeden z wielu przykładów totalnej dezorganizacji pałkarzy – udało nam się przejechać przez most, który gliniarze zablokowali dużymi siłami oraz samochodami z barykadami przyczepionymi z przodu. Jak na się to udało? Otóż wsiedliśmy w tramwaj, który przez ten most przejeżdżał. Geniusz strategiczny dowodzący operacją nie wziął pod uwagę ewentualności, że „specjaliści od przemocy” (tak określił protestujących niemiecki dziennik „Bild” – intelektualny odpowiednik swojskiego „Faktu”) skorzystają z usług komunikacji publicznej. Na miejscu spotkania – placu Uniwersyteckim – optymizm znacząco opadł, gdy okazało się, że dotarło może ze 25 osób – zdecydowanie za mało, żeby blokować cokolwiek. Po parunastu minutach jednak dotarło więcej grup i zebrała się nas prawie setka. Okazało się, że żadna z większych grup, które wyruszyły z obozu nie dotarła na miejsce, gdyż została zatrzymana przez policję i zawrócona do swoich zimnych namiotów. Nasza szczęśliwa setka zwołała szybkie spotkanie by zdecydować o dalszych losach operacji. W centrum miasta, gdzie akurat mieliśmy przyjemność się znajdować, w związku z dbaniem o dobry image Francji, Sarkozy wydał całkowity zakaz demonstracji. Reagując na to spotkanie grup podjęto decyzję o zorganizowaniu spontanicznej demonstracji przez centrum Strasbourga. Gdy tylko ruszyliśmy z miejsca, gliniarze przemówili czynem – bo powiedzieć przez megafon że zgromadzenie jest nielegalne i mamy się rozejść nikomu się widocznie nie chciało – czyli gazem. Gazu było bardzo dużo i gęsto – szliśmy jak we mgle. Całe szczęście, że francuski gaz łzawiący nie jest specjalnie mocny, więc i udało nam się przejść dalej. Po jakiś 40 granatach gliny najwidoczniej doszły do wniosku, że nie ma co marnować nieskutecznie amunicji, bo przestali strzelać. Szliśmy więc dalej przez miasto, a każda boczna ulica uśmiechała się do nas rzędami żandarmerii. Przemarsz uatrakcyjnił między innymi przelot na wysokości jakiś 10 metrów nad ziemię niemieckiego śmigłowca wojskowego – ciekawe, kto na to zezwolił w środku

miasta? Kierowani niemożnością skręcenia (gliny blokowały wszystko), dotarliśmy do parku. Tam zostaliśmy otoczeni przez gliniarzy. Stres był nie mały, bo każdy słyszał historie o brutalności francuskich oddziałów CRS (takie ichnie ZOMO), a poza tym ciężko czuć się dobrze znajdując się na muszce strzelby z załadowaną gumową kulą – zwłaszcza jak stoimy 4 metry od strzelca. Ku ogólnemu zdziwieniu dowódca gliniarzy – gość był w zasadzie dość zabawny, bo cały czas wykrzykiwał sprzeczne rozkazy do podwładnych, ale jakoś nikt nie był w nastroju do śmiechu – powiedział, że mamy zgodę na przemarsz pod warunkiem, że nie będziemy zbaczać z trasy określonej przez policję. Po atrakcjach w stylu gliniarza pukającego pałą o ochraniacz (dla niewtajemniczonych podpowiem, że gest ten ma na celu wywołanie przerażenia u nie-gliniarzy i szczerze mówiąc dość dobrze spełnia swoje zadanie) było to miłe zaskoczenie i nikt nie wiedział specjalnie, z czego wynika nasza nowa sytuacja. Korzystając więc z okazji, nasza grupa zmyła się w kierunku obozu, żeby się przegrupować przed kolejnym natarciem (czyt. złapać kilka godzin snu i wypić pięć kaw, żeby nie zasnąć na głównej demonstracji). Jak się jednak okazało na demo musieliśmy poczekać w mieście – wszystkie mosty, przez które moglibyśmy wrócić do obozu były obstawione. Wyniknęła z tego taka zabawna sytuacja, że gliniarze w ogromnych siłach uniemożliwili nam przejście z tej strony rzeki, po której teoretycznie nie mieliśmy prawa się znajdować na tą, gdzie chcieli nas utrzymać. Jednak po krótkich negocjacjach i pokazaniu gliniarzowi na mapie, gdzie właściwie stoi jego oddział, i dokąd dostępu ma bronić, udało nam się przejść i dotarliśmy (już prawie!) do miejsca, gdzie miała się zacząć demonstracja.

Jednak żeby tam dotrzeć, trzeba było przejść przez jeszcze jeden most – gdzie również stał oddział policji. Tym razem nie byli tak chętni do negocjacji. Tak się jednak złożyło, że po naszej stronie mostu było już nie 10 osób, ale koło 3 tysięcy protestujących, którzy chcieli bardzo dostać się na miejsce, gdzie zalegalizowane było demo. Wymiana gazu i granatów

hukowych z jednej, na kamienie i koktajle Mołotowa z drugiej strony trwała znów dobrą godzinę. Zmieniały się cały czas bloki – raz policję podchodzili maoiści, kiedy indziej komuniści, a i anarchiści mieli swój blok z flagami i transparentami odpowiedniej treści. Muszę przyznać, że to, co widziałem na flagach niektórych przeciwników NATO trochę mnie przeraziło. Być może jest tak dlatego, że my, anarchiści, nie przyjęliśmy jeszcze założenia, że ilość flag na demonstracji to wykładnia sukcesu i nie przychodzimy każdy z 5 flagami. Nie zmienia to jednak faktu, że portret Stalina na fladze, mimo że oczywiście – Układ Warszawski był przeciwko NATO – to jednak każe się zastanawiać nad tym, czy wszyscy demonstranci chcą dokładnie tak samo rozumianego pokoju. A komunistów i wszelkich odmian sierpa i młota było całe mnóstwo. W każdym razie po dość długiej bitwie pozycyjnej udało się ponoć przerwać blokadę (inna wersja głosi, że gliniarzom skończyły się granaty z gazem, co biorąc pod uwagę fakt, że specjalnie ich nie oszczędzali, jest dość możliwe. Według jeszcze innej, gliniarze po prostu dostali rozkaz przepuścić ludzi do miejsca zalegalizowanej demonstracji.). Idąc przez most wraz z grupą ludzi zauważyliśmy, że jeden ze stojących na pobliskich ogródkach działkowych domków stanął w ogniu, prawdopodobnie z pomocą granatu gazowego, lub hukowego. A tych pałkarze też nie oszczędzali. Co chwilę widziałem sanitariuszy wynoszących na noszach kogoś z krwawiącą głową, lub opatrujących zakrwawionych demonstrantów i reporterów. W każdym razie w sąsiedztwie płonącego domku znajdowało się mnóstwo suchego drewna, a gliny nie miały ochoty przepuszczać wozów straży pożarnej na miejsce pożaru. Dlatego też szybko sformowano międzynarodową anarchistyczną brygadę przeciwpożarową (nazwę wymyśliliśmy później) i korzystając z dostępnej wody, zgasiliśmy pożar.

Po drugiej stronie mostu za demonstracją zostawały tylko zgliszczka i spalona ziemia. No, może nie zupełnie, ale billboardy reklamowe nie miały tam łatwego życia, a i zamknięta na czas demonstracji stacja benzynowa nosiła ślady

gorączki zakupów bezgotówkowych. Po krótkim marszu w gorącym słońcu docieramy pod wielką scenę, gdzie przemówienia mają otworzyć demonstrację. Na miejscu okazuje się, że nie komunistom nie taki kapitalizm straszny, jak go malują, bo za grubą forszę sprzedają kiełbaski i wodę. Tak jest – przeciwnicy prywatyzacji wszystkiego liczą sobie euracza za butelkę H2O. Aby uniknąć udziału w tej farsie idziemy rozejrzeć się po okolicy i skorzystać z letniego słońca. Jak się okazało, decyzja była słuszną – kilkaset metrów dalej widzimy dym unoszący się nad starą stacją kontroli granicznej. Stoi ona zaraz przy Moście Europejskim, spinającym francuzką i niemiecką stronę Renu. Po drugiej stronie mostu jest zielono (niestety, nie od liści na drzewach. Niemiecka policja nosi się na oliwkowo-zielono.), straszą swoim widokiem armatki wodne. Panuje ogólny nieporządek – duże grupy ludzi przemieszczają się w różnych kierunkach. Ludzie zrywają kamery z słupów, ku radości przechodniów i uczestników demonstracji. W pewnym momencie jednak komuś odbija szajba i w pobliskiej aptece lecą szyby. Zaraz później ktoś podkłada pod nią ogień. Co komu ta apteka zawiniła? Nie mam pojęcia. Podejrzewam, że ten, kto podłożył pod nią ogień, też go nie miał. Warto zaznaczyć, że nie była to wielka apteka należąca do ogromnego koncernu. Ot, zwyczajna apteka. Kolejną ofiarą pada hotel – w tym momencie paru ekipom do reszty odbija szajba, bo hotel zaczyna (po splądrowania parteru) płonąć żywym ogniem. W oknie przed wybuchem pożaru widziałem człowieka. Media podają, że w hotelu nikogo nie było – gość hotelowy miał dosyć oleju w głowie by zwać, gdzie pieprz rośnie gdy tylko uruchomił się alarm. Żeby nie było, spłonął też oddział banku. Chwilę później gliniarze przypuszczają atak i rozganiają całe towarzystwo. W międzyczasie ze sceny płyną rozważania, co w naszej sytuacji zrobiłby Lenin, a co Trocki. Gliniarze jednak nie do końca orientując się w sytuacji i tam posyłają kwaśny deszcz (zanim wybuchniemy płaczem i zatkają nam się nosy, gaz łzawiący ma kwaskowaty zapach). Wybuch panika – psy obstawiają wszystkie wyjścia z placu, więc ludzie wieją przez tory kolejowe (odgródzone siatką, która ostrzega przywieszoną

tabliczką, że jest pod napięciem. Na szczęście nie spełnia swoich gróźb.) Fakt, że nie ma rannych (albo ja żadnych nie widziałem...) zakrawa na cud. Idziemy dalej stłoczeni, próbując znaleźć drogę wyjścia z wyspy, na której się znajdujemy. Demo udaje się więc do najbliższego mostu w kierunku miasta. Tam jednak widzimy, że gliny zablokowały most (dosłownie. Na całej długości mostu nie było miejsca, gdzie akurat nie stał psowóz lub jego zawartość.) Ludzie próbują się przebić, co jest niemożliwe – gliniarze znów bez specjalnych ograniczeń rzucają gdzie się da gaz i granaty hukowe. Na ziemi widać gumowe kupę, które szczęśliwie lądują raczej niecelnie. Po krótkiej potyczce, w trakcie której szczęśliwcom, którzy akurat patrzyli w odpowiednim kierunku, udaje się zobaczyć najpiękniej wycelowanego Mołotowa w XXI wieku, demo wycofuje się, by spróbować sił na innym moście. Pojawia się też kuchnia polowa, rozdająca za free wodę i zupę. Po posiłku udaje nam się dotrzeć do głównej części miasta. Jednak okazuje się, że demonstracja już się skończyła i większość uczestników wraca do obozu. Gdzieś ponoć gliniarze trzymają w kotle ok. 1000 osób, jednak w drodze na miejsce okazuje się, że już ich puścili wolno. Kiedy docieramy (po długim marszu) do obozu, słyszymy plotki o ilości aresztowanych tego dnia osób. Ma być ich ponoć prawie pięćset.

Następnego dnia grupa pomocy prawnej dementuje te plotki. Faktycznie aresztowano 33 osoby. Część z nich miała już rozprawy i została skazana na odsiadkę do 6 miesięcy. Niektórzy w zawieszeniu, inni nie. Tego dnia ma się odbyć demonstracja solidarnościowa ze wszystkimi aresztowanymi. Gliniarze jednak obstawili wszystkie drogi dookoła obozu i przeszukują ludzi i zawracają do obozu, konfiskując przy okazji ulotki i jeden megafon. Pod wieczór kolejny atak strachu – gliny w dużych ilościach stoją dwie przecznice od obozu. Jest CRS, jest żandarmeria. Organizujemy szybko grupę bezpieczeństwa, która ma – w razie czego – wznieść alarm. Po parunastu minutach idziemy pogadać z gliniarzami, którzy co chwila podchodzą w kierunku obozu i gapią się na nas z większą

ciekawością, niż my na nich. Jak się okazuje, mają za zadanie chronić robotników, którzy sprzątają pozostałości barykady z piątku. Obóz jest już o połowę mniejszy niż dzień wcześniej, nikogo ta barykada zresztą nie interesuje. Nie przeszkadzamy im.

Następnego dnia dość wcześnie wyjeżdżamy w kierunku Kehl (miasto zaraz po drugiej stronie Renu). Po drodze z okna autobusu widzimy spalony hotel i aptekę. O ile cały protest można uznać za udany, to te dwa obrazki dość mocno psują cały duży obraz. Czy byli to prowokatorzy? Czy młodzież z okolicy? Tego pewnie nigdy się nie dowiemy – nie zmienia to faktu, że to co się stało daje do myślenia.

O Szczycie alternatywnym nie piszę, bo składał się z przemówień wyłącznie przedstawicieli partii. Ciężko wierzyć w pokojowe intencje kogoś, kto ma na fladze Che Guevarę. Czy Mao. Czy Stalina.

Autor: Maciek

Źródło: [Czarny Sztandar](#)